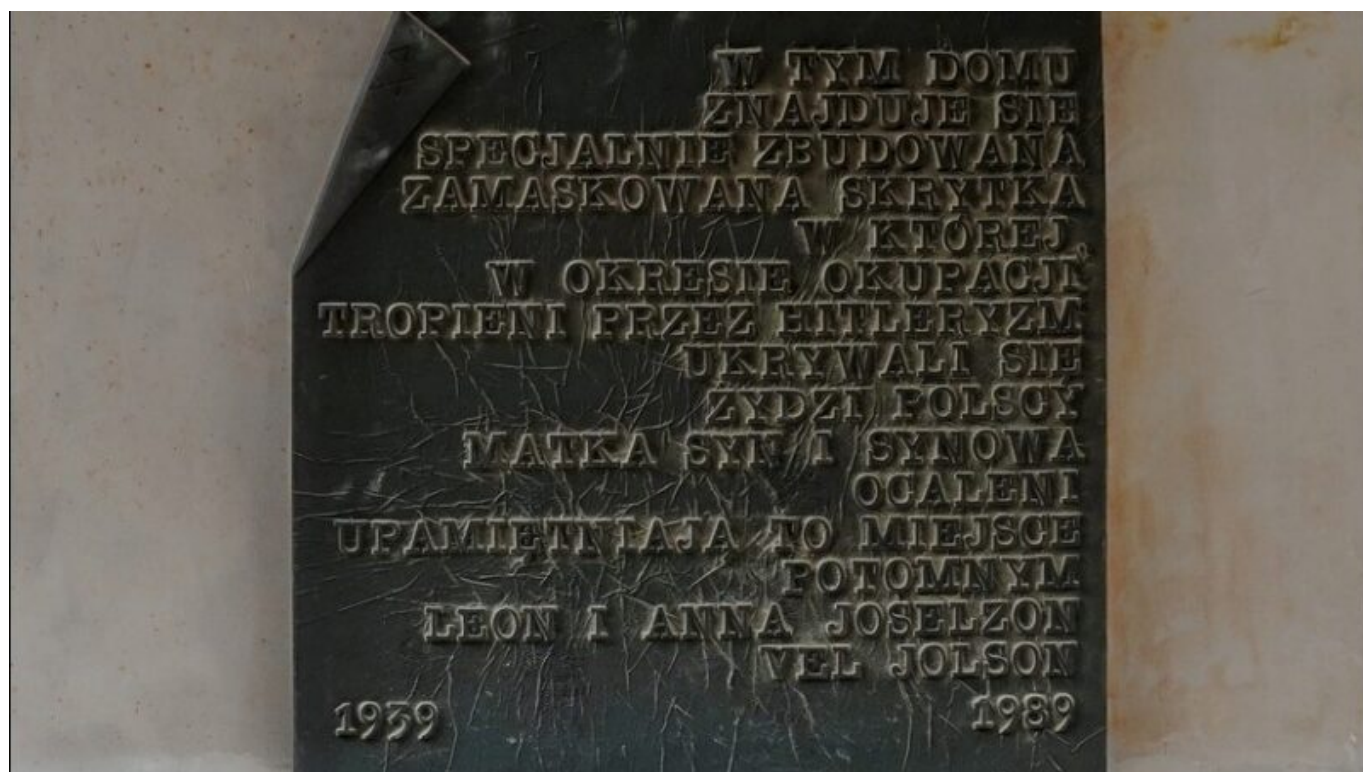


Kto jest moim bliźnim? Polacy wobec Żydów pod niemiecką okupacją

„Biorąc pod uwagę specjalne warunki w Polsce, uznać musimy postępowanie tej części inteligencji polskiej, robotników i chłopów, którzy ukrywają u siebie Żydów, za niezwykle szlachetne, odpowiadające tradycjom tolerancji w dziejach Polski. [...]”

– *Emanuel Ringelblum*

Tablica pamiątkowa przy ul. Kopernika 4, gdzie ukrywała się rodzina żydowska



„Ponieważ sprawa Getta stała się w Warszawie aktualna, przeto uważam za stosowne zawiadomić, że ukrywa się w firmie »Elibor« Wolska 103 opasłe żydzisko [pisownia oryginalna] nazwiskiem Dieksztejn, który był zastępcą dyrektora w łódzkim oddziale »Elibor« i w swoim

czasie zwiął z Łodzi, aby nie dostać się do getta...”.

W ten sposób zaczyna się jeden w wielu donosów do warszawskiego gestapo przechowywanych w zasobach Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Donoszono praktycznie na wszystkich. Na bardziej zaradnych sąsiadów, na ukrywających się polskich oficerów, na żołnierzy konspiracji, czy działaczy niepodległościowych. Denuncjowano też ukrywających się Żydów, narażając przy tym nie tylko ich samych, ale również Polaków, którzy udzielali im schronienia. Ocalali z Zagłady w powojennych relacjach, wspomnieniach i rozmowach podkreślali często, że donosiciele byli bardziej niebezpieczni od niemieckiej policji. Po Niemcach spodziewano się z założenia wszystkiego najgorszego, a wśród sąsiadów nigdy nie było wiadomo, kto zachowa sekret, a kto zdradzi.

Ci, którzy donosili lub w inny sposób czynnie włączali się w prześladowania, sytuowali się na jednym krańcu kontinuum postaw, jakie społeczeństwo polskie prezentowało wobec Żydów w czasie okupacji. Na przeciwległym krańcu byli ci, którzy ukrywali i udzielali zbiegom wszelkiej możliwej pomocy, zarówno długotrwałej, jak i okazjonalnej. Pomiędzy jednym, a drugim funkcjonowała zaś rzesza ludzi, którzy po prostu chcieli przeżyć i całą energię oraz wysiłek poświęcali na zapewnienie przetrwania sobie i swoim najbliższym. Jeżeli jakaś sprawa nie dotyczyła ich bezpośrednio, pozostawali na ogół obojętni.

Nie wiadomo dokładnie, ilu wśród Polaków było donosicieli i tych, którzy czynnie wspierali zagładę Żydów. Jednak nie liczby są tutaj ważne, ale poziom zaangażowania tych ludzi w sam proceder. Postawę taką – niejednokrotnie efekt antysemickiej propagandy zarówno tej przedwojennej, jak i okupacyjnej – chętnie podsycali i wykorzystywali Niemcy. Zamknięcie Żydów w gettach tłumaczyli koniecznością obrony przed polskim antysemityzmem (co nie przeszkadzało im na granicach tychże gett umieszczać tablic ostrzegawczych o zagrożeniu tyfusem plamistym). To właśnie z niemieckiej inspiracji na początku 1940 r. zaczęło dochodzić do gwałtownych antyżydowskich wystąpień, których kulminacją był pogrom wielkanocny w marcu 1940 r.

Emanuel Ringelblum, historyk i kronikarz getta warszawskiego, tak pisał o tych wydarzeniach:

„Bandy antysemitów, przeważnie młodocianych, ruszały pod kierunkiem Niemca, zabezpieczającego tyły i patronującego akcji. Uzbrojenie tych band składało się z kijów, lasek, łomów żelaznych itd. Hasła napastników były: »wytępić Żydów«, »precz z Żydami«, »niech żyje niepodległa Polska bez Żydów« itd. Po drodze tłukli szyby w sklepach oznaczonych tarczą Dawida, wyłamywali żaluzje żelazne, otwierali sklepy i rabowali. Żydów napotkanych po drodze tłukli, przewracali i bili do nieprzytomności. Rabunek sklepów to był finał pogromu, jego cel istotny” (Archiwum Ringelbluma, t. 29a, Warszawa 2018 s. 34).

Apele Kościoła Katolickiego i organizacji podziemnych, o zachowanie spokoju i nie uleganie niemieckim prowokacjom nie wszędzie zyskały należyty oddźwięk. W pogromie wzięli udział ludzie z marginesu społecznego, oraz część młodzieży, która uległa ostrej antysemitkiej retoryce radykalnych działaczy części skrajnie prawicowych organizacji. Skala tych zjść była dla warszawskich Żydów prawdziwym szokiem. Choć wielu z nich zorganizowało się, podjęło walkę i odparło napastników, pozostał głęboki ból i poczucie rozczarowania wobec Polaków. Gorzko skomentował to współpracujący z Emanuelem Ringelblumem rabin Szymon Huberband: „Mówi się nawet, że to niemiecka robota, bo napady Polaków na Żydów są fotografowane przez Niemców. Później pokażą światu, że Polacy napadają na Żydów. Smutne tylko, że znajdują się Polacy, którzy dają się im wykorzystywać i stając się zabawką w ich rękach, służą obcym celom. Jeszcze smutniejsze jest to, że nie ma Polaków, którzy wpłynęliby na tych łobuzów, by zaprzestali swojej brudnej roboty” (Archiwum Ringelbluma, t. 32, Warszawa 2017, s. 50).

Wszechobecna, agresywna antysemitcka propaganda, a od jesieni 1941 r. karanie śmiercią za pomoc i ukrywanie Żydów (poza okupowaną Polską podobnie drastyczny system kar stosowano na zajętych przez Niemców obszarach ZSRR) miały ostatecznie zniechęcić Polaków do oferowania jakiegokolwiek pomocy żydowskim uciekinierom z gett. Były środowiska, gdzie uciekający nie mogli liczyć na wsparcie, ale były też takie, w których udzielanie schronienia było czymś oczywistym (np. działająca na Żoliborzu Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa). Przy obecnym stanie wiedzy trudno jednoznacznie ocenić skalę zjawiska pomocy. Obliczeń takich próbował dokonać już na początku 1943 r. Emanuel Ringelblum: „Biorąc pod uwagę specjalne warunki w Polsce, uznać musimy postępowanie tej części inteligencji polskiej, robotników i chłopów, którzy ukrywają u siebie Żydów, za niezwykle szlachetne, odpowiadające tradycjom

tolerancji w dziejach Polski. Szlachetne jednostki mają przeciwko sobie nie tylko terror niemiecki, ale i wrogi stosunek polskich faszystów, którzy się niczego nie nauczyli po doświadczeniach z września 1939 roku. [...] Przepuszczalnie nie ukrywa się w stolicy więcej Żydów niż 15 000 rozmieszczonych u 2 000–3 000 rodzin polskich. Biorąc pod uwagę, że 2 000–3 000 rodzin polskich działa za wiedzą i aprobatą swych najbliższych krewnych, dojdziemy do wniosku, że co najmniej 10 000–15 000 rodzin polskich w Warszawie pomaga w ukrywaniu Żydów, co w przeliczeniu stanowi jakieś 40 000–60 000 osób, licząc rodzinę po 4 osoby” (Archiwum Ringelbluma, t. 29a, Warszawa 2018, s. 122).

Do dzisiaj nie wiemy, ilu było takich cichych bohaterów. Bez wątplenia stanowili elitę, która dobrze zrozumiała i odczytała swoje człowieczeństwo i swoją polskość. Niestety po wojnie nie poświęcono im wystarczająco dużo uwagi i wiele ich historii trzeba teraz odkrywać niejako na nowo. Część zginęła razem z ukrywanymi Żydami, a część długo po wojnie nie chciała mówić o tym, co zrobiła. Obawiali się głównie sąsiadów, którzy, hołdując antysemickim stereotypom, uważali, że jeżeli ktoś przechowywał Żydów, to się zapewne na nich „dorobił”.

Ci Żydzi, którzy ocalili, w większości wyjechali z Polski. Musieli na nowo zbudować swoje życie. Zaczynali od milczenia. Długo nie mówili o sobie i swoich wybawcach. Dlaczego? Krystyna Chiger, którą wraz z rodziną ocalił lwowski kanalarz Leopold Socha, tak opisała ten nowy początek: „W Izraelu nikt nie rozmawiał o wojnie. Nikt nie mówił na temat Holokaustu. Cokolwiek przeszliśmy, cokolwiek przeżyliśmy, nim tam trafiliśmy, pozostało za nami i nie podlegało żadnej dyskusji. Taka właśnie była postawa Żydów w ojczyźnie z wyboru i w wielu punktach odpowiadała stosunkowi do przeszłości, który wypracowaliśmy w naszej rodzinie” („Dziewczynka w zielonym sweterku”, Warszawa 2011, s. 282).

Ocalali potrzebowali wielu lat pracy nad swoimi traumami, aby zacząć otwarcie mówić o wojennych przeżyciach. Wielu lat było trzeba także w Polsce, aby społeczeństwo zaczęło dostrzegać i doceniać tych, którzy ratowali Żydów, jak również rozmawiać o relacjach polsko – żydowskich. Wspólnota przeżyć ratujących i ratowanych może stać się przestrzenią, w której polskie i żydowskie doświadczenia historyczne spotykają się i tworzą wspólną narrację.

dr Jacek Konik

Zdjęcie: Janusz Wąż, Muzeum Getta Warszawskiego

Autor: dr Jacek Konik

Data
publikacji: 2021-03-24

Data
wydruku: 2023-06-02 15:49

Źródło: <https://1943.pl/artukul/kto-jest-moim-bliznim-polacy-wobec-zydow-pod-niemiecka-okupacja/>